

Wywiad z Prezesem Zarządu, Panem Krzysztofem Karoniem.

Stan i problemy gospodarstw rybackich w Polsce w latach 2004 - 2005



Już Karol Wielki (747-814) - król Franków, cesarz rzymski - w swoich rozporządzeniach (kapitularzach) polecał zarządzającym, aby dopilnowali powstawania budowli wodnych do hodowli ryb słodkowodnych, doceniając znaczenie hodowli ryb jako ważnego działu ówczesnej gospodarki żywnościowej. Choć od czasów Karola Wielkiego minęły wieki, ryby słodkowodne nadal są ważnym produktem w gospodarkach Europy i świata, a większość Polaków nie wyobraża sobie na przykład wigilijnego stołu bez karpia. Na ogół dopiero w tym okresie zdajemy sobie też sprawę z pracy rybaków oraz problemów, z jakimi muszą się oni borykać eksploatując stawy rybne.

Aby przybliżyć naszym Czytelnikom ten problem, poprosiliśmy o rozmowę prezesa zarządu Związku Producentów Ryb, pana Krzysztofa Karonia.

Red.:

Jakie znaczenie gospodarcze ma stawowa hodowla i "produkcja" ryb?

K. Karoń:

Hodowane w polskich stawach ryby - głównie karpowate - dają znakomite mięso, które jest jednym z najwartościowszych pokarmów, na przykład zawiera nienasycone kwasy tłuszczowe, które ograniczają poziom cholesterolu u ludzi. Szczególnie należy podkreślić to, że mięso karpia nie zmienia swego smaku od wieków, gdyż ryby te żywione są paszami naturalnymi - nasionami zbóż, roślin motylkowych itp., w odróżnieniu od np. łososi norweskich, żywionych w 100 procentach granulataми naszpikowanymi sztucznymi dodatkami w postaci mączek mięsno-kostnych, rybnych itd. Produkcja ryb konsumpcyjnych ma ogromne, przyszłościowe znaczenie dla polskich konsumentów. Polacy zjadają średnio o 46 procent mniej ryb niż wynosi średnie spożycie w krajach Unii Europejskiej. W 2004 roku Polacy skonsumowali ogółem około 423 tys. ton ryb, z tego około 52 tys. ton ryb słodkowodnych polskiej produkcji, a w tym około 20 tys. ton karpia i około 11,5 tys. ton pstrągów.

Mięso ryb w Polsce stanowi więc zaledwie 7 proc. całkowitej konsumpcji mięsa, a dla zapewnienia właściwej diety ilość ta powinna wynosić minimum 15 procent. Najmniej ryb spożywają w Polsce rodziny rolników, zaś najwięcej rodziny przedsiębiorców i emerytów. W wydatkach na żywność koszt zakupu ryb stanowił w 2004 roku tylko około 2,7 proc. Szczególne korzystne aspekty stawowej hodowli ryb wynikają również z tego, że Polska, która ma najmniejsze zasoby wód słodkowodnych w Europie, posiada największy areał stawów rybnych ze wszystkich państw europejskich.

Red.: Mówiąc o korzyściach gospodarczych należy również pamiętać o znaczeniu stawów rybnych dla środowiska.

K. Karoń: Należy podkreślić kilka aspektów. Retencja wód pozimowych w stawach o powierzchni około 70.000 ha przyczynia się do magazynowania wód i ogranicza wiosenne powodzie. Retencja wód w stawach nie obciąża w ogóle budżetu Państwa, tak jak ma to miejsce w zbiornikach zaporowych. Koszty utrzymania stawów są duże z uwagi na niszczenie grobli przez falujące wody i drażnienie nor przez różne zwierzęta, jednak koszty utrzymania w należyłym stanie urządzeń hydrotechnicznych stawów ponoszą wyłącznie rybacy.

Stawy rybne mają też bardzo korzystny wpływ na środowisko poprzez parowanie wody, wynoszące średnio rocznie 1 litr wody w ciągu 1 sekundy z 1 ha stawu. Tak więc w ciągu jednej godziny średnio wyparowuje z polskich stawów ponad 250 miliardów litrów wody, a w okresie upałów nawet trzykrotnie więcej. Trudno wyobrazić sobie jak kształtowałyby się warunki mikroklimatu, gdyby tego parowania nagle zabrakło!

Stawy rybne są przyjazne środowisku również z tego powodu - co stwierdza Dyrektywa Unii Europejskiej - że generalnie polepszają jakość wody w zlewni poniżej stawów. Stawy karpiove uwalniają wodę lepszej jakości od tej, którą są napelniane. Do poprawy jakości wody w stawach przyczynia się i to, że stawy stale kumulują od 2,6 do 5,7 kg fosforu i od 40 - 290 kg azotu na 1 ha stawu w ciągu roku. Stawy rybne wzbogacają przyrodę będąc ostoją dla wielu zwierząt, dając im możliwość zakładania gniazd w przybrzeżnych oczeretach, miejsca schronienia, wodopoje, kąpiele itd.

Stawy również upiększają krajobraz i tworzą wspaniały mikroklimat dla rekreacji i wypoczynku ludności. Stawy rybne z uwagi m.in. na wymienione wyżej znaczenie zasługują więc na szczególną opiekę, gdyż bez przesady można stwierdzić, że mają znaczenie wykraczające poza korzyści gospodarcze.

Red.: Jak wynika z Pana wypowiedzi gospodarka rybacka zasługuje na wszechstronne wsparcie. Jednak aktualna rzeczywistość wskazuje na coś wręcz odwrotnego, problemy narastają, a pomocy brak.

K. Karoń: Stawową gospodarkę rybacką można porównać do olbrzymiej fabryki bez dachu, rybak musi się bowiem borykać z wieloma trudnymi do przewidzenia problemami. Narastająca od kilku lat susza zaczyna być w wielu gospodarstwach zasadniczym problemem utrudniającym, a w wielu przypadkach wręcz ograniczającym stawową hodowlę ryb. Wg danych IRŚ w 2004 roku w ponad 40 proc. stawowych gospodarstwach rybackich brak wód był bardzo poważną przeszkodą w utrzymaniu hodowli ryb.

Narastają też problemy z wydawanymi nowymi pozwoleńiami wodno-prawnymi na pobór wód ze zlewni powyżej istniejących gospodarstw rybackich. Stan taki należałoby szczegółowo monitorować i zapewnić priorytet poboru wód dla gospodarstw rybackich już istniejących.

Dalszym problemem są kradzieże ryb. W okresie ostatnich dziesięciu lat bardzo nasiliły się te kradzieże, wynoszące od 5 - 60 proc. rybostanu w zależności od położenia gospodarstw i ich wielkości.

Wzrost kradzieży jest skutkiem niczym nieograniczonej możliwości zakupu bardzo skutecznych w połowie sieci - wontonów. Kradzieże są dziełem głównie wyspecjalizowanych grup złodziei.

Kradzieże ryb w dużym stopniu zostałyby ograniczone, gdyby przestrzegano zasad wynikających z Ustawy o Rybactwie Śródlądowym, a zwłaszcza gdyby Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi wydał jasne rozporządzenie zakazujące sprzedaży sprzętu rybackiego osobom nieupoważnionym. Rozważenie wymaga również sprawa zaostrzenia kar i zintensyfikowania działań Państwowej Straży Rybackiej.

Straty powodowane przez zwierzęta. Straty ubiegłoroczne rybostanu polskich gospodarstw stawowych, oszacowane wg wskaźników pokarmowych dla czapli i kormorana podanych przez wybitnego przyrodnika, prof. K. Dobrowolskiego, wynoszą około 3500 ton ryb o wartości ok. 28 mln zł. Umniejszyło to dochód gospodarstw rybackich o około 15%. Straty rybostanu polskich jezior są jeszcze większe, zwłaszcza, że np. kormorany wyzerowują głównie węgorze i ryby młode, co pozbawia jeziora pełnego cyklu hodowlanego.

Główne przyczyny doprowadzenia do tak ogromnych strat rybostanu przez zwierzęta, to całkowity brak wyobraźni władz odpowiadających w Polsce za kształtowanie stosunków w przyrodzie i uleganie agresji pseudoekologów, chcących rozwijać wokół siebie aurę zbawców przyrody! Ale nie na swój koszt i wbrew miejscowym ekosystemom! Przykładem jest kormoran, którego objęcie w ostatnich latach pełną ochroną gatunkową doprowadziło do tego, że praktycznie zasiedlił on tereny całej Polski! A więc bardzo wiele terenów, gdzie w przeszłości nigdy ptaki nie występowały np. Wielkopolska, Stawy Milickie.

Straty powodowane wyjadaniem przez ptaki pasz zadawanych rybom Badania prof. K. Dobrowolskiego wykazały, że ptaki - kaczki, łyski, łabędzie - wyjadają w ciągu roku 7,5% karmy zadawanej rybom. W gospodarstwach karpiovych stanowi to około 84.000 ton pasz o wartości ponad 50 mln zł! Ponadto ciągle nurkujące łyski, kaczki i łabędzie na pańnikach straszą ryby, utrudniając im pobieranie pasz. Szczególnego podkreślenia wymaga to, że rybacy, którzy żywią ww. ptaki, ponoszą ogromne straty, ale nie uzyskują z tego tytułu żadnych odszkodowań. Korzyści czerpią myśliwi, polujący na kaczki za symboliczną opłatę dzierżawy obwodu łowieckiego. Obserwuje się ciągły wzrost populacji łysek, które nie stanowią dla myśliwych "atrakcji" łownych! Gospodarstwom rybackim nikt nie rekompensuje strat powodowanych przez wyjadanie ryb przez zwierzęta, jak i pasz wyjadanych przez ptaki, a straty te podwyższają koszty produkcji ryb o około 30%. Odbija się to na wysokości cen ryb sprzedawanych w sklepach, a więc i zmniejszaniu konsumpcji ryb przez Polaków.

Red.:

Coraz częściej słyszymy, że sukcesem zakończona introdukcja bobra staje się zagrożeniem dla budowli hydrotechnicznych na stawach.

K. Karoń:

Wsiedlenie kilkanaście lat temu bobrów do kilku polskich rzek owocuje ogromnym rozwojem ilościowym tych zwierząt. Dla rybactwa stanowią one bardzo poważne zagrożenie na skutek drażnienia ogromnych nor i kanałów w groblach stawowych. Rybacy tam, gdzie wsiedliły się bobry, ponoszą duże straty finansowe i straty czasu na naprawy grobli. Ustawa o ochronie przyrody gwarantuje co prawda odszkodowania, ale ich uzyskanie, głównie z powodu braku środków w budżetach wojewodów, to droga przez mękę, a na koniec przez Sąd. Jednak najgorsze jest to, że na dużych stawach przerwanie grobli grozi ogromnymi, negatywnymi skutkami z powodu możliwości wystąpienia katastrofalnego spływu wód.

Red.:

Panie Prezesie, są media, dzięki którym można informować społeczeństwo o problemach rybaków.

K. Karoń:

No cóż, dzięki mediom w kilku ostatnich latach, szczególnie w 2004 r. wybuchła gwałtowna, oszczercza akcja "antykarpiowa", skierowana przeciw polskiej tradycji konsumpcji karpia przy wigilijnym stole. Każdy powód do krytyki dobry - poczynając od audycji TVP, gdzie p. Marszałek Nałęcz w programie "Kawa czy herbata" dobitnie oświadcza, że u niego na Wigilię od lat nie je się karpia. W wielu gazetach ogłasza się, że karp to "to" lub "tamto", ale jest to zło! Podobnie happeningi pseudoekologów obrzydające karpia w imię niepojętych wyższych celów - bo karp musi być przed zjedzeniem zabity!?! Straszy się ludzi więzieniem, bo kupione

żywe karpie trzeba zabić. A mięso z jakich zwierząt przed spożyciem nie wiąże się z ich uśmiercaniem?

Powyższe nie zasługiwałoby na uwagę, gdyby nie to, że z produkcji 2004 r. na Wigilię sprzedaż karpia uległa zmniejszeniu o ok. 2000 ton! Ryby te zostały w gospodarstwach z wielką szkodą finansową i gospodarczą! Absolutnym absurdem jest to, że rybaków, którzy rocznie tracą około 80 mln. zł na żywienie zwierząt polskiej przyrody napiętnują ci, co dla przyrody fizycznie nic nie robią.

Red.:

Co polscy rybacy sądzą o konkurencji w UE?

K. Karoń:

Na zagadnienie importu karpia można patrzeć pod różnym kątem. Jak informuje szacunkowo IRŚ w 2004 sprowadzono do Polski około 2000 ton karpia, a więc tyle, ile nie udało się sprzedać polskim hodowcom! Tak więc dla polskich gospodarstw rybackich import, głównie czeskiego karpia, jest szkodliwy. Zwrócić należy też uwagę na to, że czeskie karpie w detalu sprzedawane były bez informacji o swym pochodzeniu, w cenie detalicznej takiej samej jak karpie polskie. A więc polski konsument nie zaoszczędził na zakupie zagranicznych karpia. Zarobili tylko handlarze, importujący ryby i rybacy czescy, którym udało się sprzedać swe ryby. Chciałbym w tym miejscu zwrócić uwagę na problem, o którym nasze społeczeństwo wie niewiele, a który za kilka lat może mieć doniosłe skutki. Mianowicie aktualnie w Polsce gospodarka rybacka odbywa się w większości w sprywatyzowanej formie. Przeważają jednak dzierżawy z Agencji Nieruchomości Rolnych. Przejściowo jest to forma do zaakceptowania, jednak wszyscy winni mieć świadomość, że forma ta przyczynia się do "starzenia gospodarstw", gdyż trudno jest inwestować w nie swoje! A ANR nie wykazuje ze swej strony inicjatyw modernizacyjnych, adaptacyjnych i remontowych gospodarstw rybackich, będących przecież jej własnością, mimo że czerpie z tych dzierżaw poważne fundusze.

Red.: Planowana pomoc Unii Europejskiej dla rybactwa śródlądowego w Polsce na lata 2004 - 2006 wynosi 16,4 mln Euro. Zasady wykorzystania tych funduszy określa Sektorowy Program Operacyjny "Rybołówstwo i przetwórstwo ryb 2004 - 2006". A co o tym sądzą rybacy?

K. Karoń: Pomoc UE dla rybactwa śródlądowego jest przysłowiowym ciastkiem za pancerną szybą, którą tworzą:

Po pierwsze - brak wolnych środków finansowych u rybaków na zrealizowanie poważniejszych inwestycji, gdyż dotację otrzyma się dopiero po jej zakończeniu. A nie ma gwarancji jej otrzymania, gdyż nawet po zrealizowaniu inwestycji z wielu różnych powodów AR i MR może odmówić wypłaty dotacji.

Po drugie - bardzo skomplikowane i dla wielu gospodarstw niemożliwe jest samodzielne opracowanie wniosku w sprawie inwestycji, wynikające z "warunków i trybu udzielania pomocy finansowej w ramach SPO "Rybołówstwo" określonych przez "Rozporządzenie Ministra Rolnictwa z dnia 14 września 2004 r.". W tym m.in. ze względu na "nowomowę", której wielu nie rozumie, np.: "dobrostan zwierząt", "spowodowanie nadmiernego ryzyka zdolności produkcyjnych", "trwałe korzyści gospodarcze", "należyta gwarancja techniczna", aksjomat "badanie inwestycji w zakresie wpływu na środowisko" i "raport - wpływu na środowisko". W praktyce iluzoryczne, niemierzalne oceny - koszty kwalifikowane - ich różnorodność, uwarunkowania, "techniki zwiększające produkcję ryb ponad naturalne możliwości środowiska" - a więc w zasadzie wszystkie hodowle i chowy! - "modernizacja istniejącego obiektu chowu lub hodowli ryb nie może służyć wzrostowi możliwości

produkcyjnych obiektu", "wdrożenie dobrej praktyki produkcyjnej (GMP) lub dobrej praktyki higienicznej (GHP), "otrzymanie produktu z chowu lub hodowli ryb o zwiększonej wartości dodanej".

Są to tylko cytaty z ministerialnego rozporządzenia, a znacznie więcej jest "nowomowy" w samym SPO. Wielkim utrudnieniem jest niespotykany w innych SPO warunek uzyskania do wszelkich wniosków gospodarstw rybackich opinii Instytutu Rybactwa Śródlądowego. Opinie te obowiązują przed inwestycją, ale również po inwestycji, gdy to Dyrektor IRŚ potwierdza wskaźniki, efekty (w rzeczy samej niewymierne - np.: wpływu na środowisko) po zakończeniu inwestycji. Opinie są wymagane nawet przy zakupie najprostszych środków produkcji - basenu, samochodu dostawczego itp. Kompletny paradoks!

Reasumując, większość inwestorów rybackich nie jest w stanie samodzielnie opracować stosunkowo rzeczy najprostszej, to jest "wniosku do agencji", a więc stwarza się szanse do działania i żerowania na unijnych funduszach dla rybactwa dla różnego rodzaju autoramentu firm konsultingowych. I to w sytuacji, gdy pomoc ta wynosi zaledwie 40% wartości inwestycji, a z tego co najmniej 10 - 20% środków kierowanych do rybactwa przejmą firmy spoza rybactwa za opracowanie wniosków, opinii itd. Dalsze utrudnienia są w postaci pozwoleń, opinii, wielu zaświadczeń i poświadczeń!

Podkreślenia wymaga również to, że większość gospodarstw rybackich, dzierżawionych z ANR, nie podejmie próby inwestycji w oparciu o fundusze unijne, bo nie mają woli inwestowania "nie na swoim", dokładając do tego 60% własnych funduszy. Rozwiązaniem byłoby wprowadzenie dopłat bezpośrednich - obszarowych! Ale to niemożliwe - bo rząd polski nie podjął w tym kierunku nawet próby rozmów z UE Rybołówstwo to nie rolnictwo? Gdy trzeba płacić podatki to jest rolnictwo, gdy rybak chce przekazać następcy gospodarstwo stawowe, to nie otrzyma tak jak rolnik renty strukturalnej, a następcą pomocy na zagospodarowanie! - bo UE, Ministerstwo Rolnictwa i wszyscy inni nie umieścili ryb w tabeli wyliczeń ESU - a więc nie można wyliczyć, czy gospodarstwo rybackie "ma zagwarantowaną żywotność ekonomiczną"! Koniec!

A więc powstaje pytanie, czy rybactwo śródlądowe jest rolnictwem? Ciekawe, że w tabelach IER do wyliczeń ESU umieszczono: grzyby, pnie pszczele, wiklinę, tytoń, zioła. Ryb nie - "może są od macochy"?

Na obecny czas należy wyrazić ubolewanie, że fundusze UE przeznaczone na pomoc dla gospodarstw rybackich nie zostaną wykorzystane. Potwierdzają to również dane ARiMR na 31.01.2005 r., które podają, że złożono w Polsce dopiero 14 wniosków z gospodarstw rybackich w zakresie chowu i hodowli ryb. Na tzw. "zdrowy chłopski rozum" należy natychmiast zanalizować zaistniałą sytuację i podjąć próby jej rozwiązania, gdyż są pieniądze dla rybactwa, a nie można z nich skorzystać! Kto ten apel podejmie?

Red.: Jakich regulacji prawnych oczekuje Pan i Pana koledzy rybacy.

K. Karoń: "Ogarnięcie prawa dotyczącego rybactwa jest niezmiernie trudne - nawet dla profesjonalnego prawnika, a cóż dopiero mówić o rybaku, który jest głównym adresatem przepisów" - to cytat prof. W. Radeckiego z Instytutu Nauk Prawnych PAN we Wrocławiu, wygłoszony na konferencji w dn. 03.02.2005 r. w Kiekrzu k. Poznania.

Powyższe wynika z tego, że poza Ustawą o Rybactwie Śródlądowym z dn. 18 kwietnia 1985 r., rybactwa dotyczą postanowienia wielu innych ustaw: Kodeksu Cywilnego, Karnego, Wykroczeń, Ustaw: Ochrony Środowiska, Prawa Wodnego, Ochrony Zwierząt, Łowieckiego, Ochrony Przyrody, Prawa Budowlanego, Weterynarii itd.

Ustawa o Rybactwie Śródlądowym już dawno się zdezaktualizowała i prawo o rybactwie

winno być opracowane i uchwalone przez Sejm RP od nowa w taki sposób, by zapewnić spójność wszystkich przepisów dotyczących rybactwa, jasno określając obowiązki i przywileje.

Wiele żywotnych problemów gospodarstw rybackich można by już obecnie rozwiązać gdyby była dobra wola m.in. niektórych organów państwa, do wypełnienia w pełni postanowień w zakresie istniejącego prawa, np.: realizowanie obowiązków, wynikających z Ustawy z dnia 8 października 1982 r. o społeczno - zawodowych organizacjach rolników przez niektóre organy państwa. Mimo ustawowego obowiązku, określającego tryb i okres rozpatrywania wniosków tego typu organizacji jak np. Związek Producentów Ryb, niektóre pisemne wnioski pozostają bez jakiegokolwiek odpowiedzi.

Wiele problemów dotyczących gospodarki wodnej, ochrony przyrody można było by kształtować racjonalniej, gdyby w ich opracowaniu brali udział przedstawiciele produkcji rybackiej. Nakazują to postanowienia Ustaw z zakresu gospodarki wodnej i ochrony środowiska. Niestety postanowienia te zostały zignorowane podczas powoływania Krajowej Rady Gospodarki Wodnej, Rad Gospodarki Wodnej Regionów Wodnych, Państwowej Rady Ochrony Przyrody, Wojewódzkich Rad Ochrony Przyrody.

Dla ograniczenia nadmiernego występowania populacji szkodników rybackich, takich jak kormorany, czaple i wydry na stawach konieczne jest przywrócenie możliwości uzyskiwania przez rybaków w obrębach hodowlanych pozwoleń na śrutową broń palną, tak jak to było "od zawsze" do 1999 r. Myśliwi - członkowie PZŁ nie rozwiążą problemów szkodników rybackich, gdyż nie są tym zainteresowani - w/w zwierzęta nie są umieszczone na "liście zwierząt łownych", a myśliwi polujący okazjonalnie i rekreacyjnie nie mają żadnych możliwości faktycznego ograniczania populacji zwierząt szkodliwych dla rybactwa.

("Poradnik Gospodarski")

Mgr inż. Krzysztof Karoń, rybak z zawodu i z zamiłowania, zbudował rodzinne gospodarstwo rybackie w Promnie, gmina Pobiedziska. Dzierżawi stawy z ANR po byłym państwowym gospodarstwie rybackim. Krzysztof Karoń jest prezesem Zarządu Związku Producentów Ryb.

Dziękuję za rozmowę
Tadeusz Szalczyk